

Jak Ameryka wysadziła Nord Stream

12 lutego 2023

„New York Times” nazwał to „tajemnicą”, lecz to Stany Zjednoczone przeprowadziły tajną operację morską, o której do tej pory nic nie wiedzieliśmy.



Ośrodek Nurkowania i Ratownictwa Marynarki Stanów Zjednoczonych znajduje się w miejscu równie nieznanym jak on sam – wzdłuż dawnej bocznej drogi w Panama City, dziś rozbudowującej się miejscowości wypoczynkowej na południowo-zachodnim krańcu Florydy, 70 mil na południe od granicy z Alabamą. Obiekt, w którym się mieści, jest równie niepozorny, jak jego lokalizacja – szare, betonowe zabudowania z okresu po II wojnie światowej, przypominające budynki jakiejś szkoły zawodowej w zachodniej części Chicago. Obecnie przebiega obok czteropasmowa droga, przy której znajduje się automatyczna pralnia i szkoła tańca.

Ośrodek ten szkoli od wielu dziesięcioleci najlepszych nurków głębinowych, którzy trafiają później do amerykańskich jednostek wojskowych na całym świecie z umiejętnościami, jakie można wykorzystać w sprawach dobrych – oczyszczania portów i

wybrzeży z różnego złomu i niewybuchów, także przy użyciu C4; ale też złych – wysadzania w powietrze platform wiertniczych, zatykania zaworów wlotowych podmorskich elektrowni, niszczenia śluz na kluczowych kanałach żeglugowych. Ośrodek w Panama City, w którym znajduje się drugi z największych krytych basenów w Ameryce, był najodpowiedniejszym miejscem do zwerbowania najlepszych, najbardziej dyskretnych absolwentów szkoły nurkowania, którzy skutecznie wykonali ubiegłego lata, na głębokości 80 metrów pod powierzchnią Morza Bałtyckiego powierzone im zadanie.

Jak twierdzi informator posiadający bezpośredni dostęp do wiadomości z zakresu planowania operacyjnego, w czerwcu minionego roku, działając pod przykrywką odbywających się jawnie ćwiczeń NATO, znanych jako BALTOPS 22, nurkowie Marynarki Wojennej zainstalowali zdalnie uruchamiane ładunki wybuchowe, które trzy miesiące później zniszczyły trzy z czterech nitek Gazociągu Północnego.

Dwie z nich, znane jako Nord Stream 1, dostarczały przez ponad dziesięć lat do Niemiec i dużej części Europy Zachodniej tani rosyjski gaz ziemny. Kolejne dwie, zwane Nord Stream 2, zostały już ukończone, lecz jeszcze nie oddano ich do użytku. Wraz z pojawieniem się rosyjskich wojsk na ukraińskiej granicy i wybuchem najbardziej krwawego konfliktu w Europie po 1945 roku prezydent Joe Biden uznał, że rurociągi te stanowią dla Władimira Putina narzędzie pozwalające traktować gaz jako broń służącą do realizacji jego ambicji politycznych i terytorialnych.

Gdy zapytaliśmy o komentarz, rzeczniczka Białego Domu Adrienne Watson przysłała maila: „To nieprawda i całkowita fikcja”. Rzeczniczka Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA), Tammy Thorp, opowiedziała w podobnym duchu: „Twierdzenie to jest całkowicie i głęboko nieprawdziwe”.

Decyzja Bidena o dokonaniu sabotażu na rurociągach podjęta została po ponad dziewięciu miesiącach wiodących do różnych

wniosków tajnych dyskusji wewnętrznych w waszyngtońskich gremiach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo narodowe o tym, jak ten cel osiągnąć. Przez większość tego okresu kwestią sporną nie było to, czy w ogóle przeprowadzać tą operację, lecz to w jaki sposób ukryć, kto ponosi za nią odpowiedzialność.

Istniała istotna przyczyna formalna, by wykorzystać właśnie absolwentów szkoły ekstremalnego nurkowania z Panama City. Nurkowie należeli wyłącznie do Marynarki Wojennej, nie podlegając amerykańskiemu Dowództwu Operacji Specjalnych, którego niejawne operacje muszą być raportowane Kongresowi, a wcześniej zaakceptować muszą je kierownictwa Senatu i Izby Reprezentantów, tzw. Gang Ośmiu. Tymczasem już w fazie planowania pod koniec 2021 roku i w pierwszych miesiącach 2022 roku administracja Bidena robiła wszystko, by uniknąć przecieków.

Prezydent Biden i jego ludzie do spraw zagranicznych – doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan, sekretarz stanu Tony Blinken i zastępca sekretarza stanu ds. politycznych Victoria Nuland – konsekwentnie nie ukrywali swojej wrogości wobec gazociągów, które łączyły po dnie Bałtyku dwa porty w północno-zachodniej Rosji, w pobliżu estońskiej granicy, z północnymi Niemcami, przebiegając w pobliżu duńskiej wyspy Bornholm.

Bezpośredni szlak pozwalający pominąć tranzyt przez Ukrainę był wymarzonym prezentem dla gospodarki niemieckiej cieszącej się dostatkami taniego rosyjskiego gazu ziemnego, którego wystarczało i dla przemysłu, i do ogrzewania domów, a na dodatek niemieckie firmy mogły sprzedawać jego nadwyżki do całej Europy Zachodniej. Akcja, której inicjatywa zrodziła się w administracji, naruszała składane przez Stany Zjednoczone deklaracje o ograniczaniu bezpośredniego starcia z Rosją. Jej utajnienie było kluczowe.

Nord Stream 1 był od samego początku postrzegany przez

Waszyngton i antyrosyjskie kraje NATO jako zagrożenie dla dominacji zachodniej. Jego operatorem jest spółka zarejestrowana w 2005 roku w Szwajcarii, Nord Stream AG, której udziałowcem jest Gazprom, giełdowa korporacja rosyjska generująca gigantyczne zyski dla swych akcjonariuszy, wśród których dominują oligarchowie kontrolowani przez Putina. Do Gazpromu należało 51% akcji operatora, zaś pozostałe 49% do europejskich koncernów energetycznych – francuskiego, holenderskiego i dwóch niemieckich, które miały prawo sprzedaży niedrogiego gazu lokalnym firmom dystrybucyjnym z Niemiec i Europy Zachodniej. Zyski Gazpromu trafiały również do rosyjskiego budżetu, dla którego w niektórych latach środki ze sprzedaży ropy i gazu stanowiły do 45% wszystkich wpływów.

Polityczne obawy Ameryki były uzasadnione: Putin uzyskiwał dodatkowe, tak potrzebne źródło dochodu, a Niemcy i reszta Europy Zachodniej uzależniały się od taniego gazu dostarczanego przez Rosję, co jednocześnie zmniejszało zależność Europy od Ameryki. Faktycznie, tak się właśnie stało. Wielu Niemców uznawało Nord Stream 1 za część realizacji znanej koncepcji Ostpolitik kanclerza Willy'ego Brandta, która miała umożliwić powojennym Niemcom i innym krajom europejskim odbudowę po zniszczeniach II wojny światowej, pozwalając na wykorzystanie taniego rosyjskiego gazu do napędzania kwitnących rynków i gospodarki zachodnioeuropejskiej.

Nord Stream 1 był zatem zagrożeniem z punktu widzenia NATO i Waszyngtonu, zaś Nord Stream 2, którego budowę zakończono we wrześniu 2021 roku i który – w przypadku dopuszczenia go do eksploatacji przez niemieckie urzędy regulacyjne – podwoiłby dostawy taniego gazu do Niemiec i Europy Zachodniej. Ten kolejny gazociąg zabezpieczyłby ponad 50% niemieckiego rocznego zapotrzebowania na gaz. Dlatego narastało napięcie między Rosją a NATO, dodatkowo eskalowane przez agresywną politykę zagraniczną administracji Bidena.

Opozycja wobec Nord Stream 2 uaktywniła się w przededniu

inauguracji Bidena w styczniu 2021 roku, gdy republikańscy senatorowie, z Tedem Cruzem z Teksasu na czele, nieustannie podnosili kwestię taniego gazu rosyjskiego podczas procedury nominacji Blinkena na sekretarza stanu. To wtedy senacka większość przyjęła przepisy, które – jak powiedział Blinkenowi Cruz – „powstrzymały start rurociągu”. Tymczasem rząd niemiecki, na którego czele stała wówczas Angela Merkel, wywierał olbrzymią presję polityczną i gospodarczą, by uruchomić drugi gazociąg.

Czy Biden przeciwstawiłby się Niemcom? Blinken twierdził, że tak, lecz dodał, że nie rozmawiał jeszcze z nowym prezydentem o szczegółach jego poglądów. „Znam jego wyraźną opinię, że Nord Stream 2 to zły pomysł – mówił – Wiem, że gotów jest użyć wszelkich argumentów, by przekonać naszych przyjaciół i partnerów, w tym Niemcy, by jej nie kontynuować”.

Kilka miesięcy później, gdy budowa drugiego gazociągu miała się ku końcowi, Blinken dał coś do zrozumienia. W maju, po zaskakującym zwrocie akcji, administracja odstąpiła od sankcji wobec Nord Stream AG, zaś Departament Stanu stwierdził, że próby wstrzymania uruchomienia gazociągu za ich pomocą i przy użyciu dyplomacji „z natury rzeczy muszą potrwać”. Pojawiły się też kuluarowe informacje, że władze amerykańskie przekazały prezydentowi Ukrainy, Wołodomyrowi Zełeńskiemu, stojącemu wówczas przed obliczem rosyjskiej inwazji, by nie krytykował tej ich decyzji.

Wywołało to natychmiastowe skutki. Kierowani przez Cruza Republikanie w Senacie ogłosili, że będą blokować wszystkich nominatów Bidena w sferze polityki zagranicznej, a następnie opóźniali przez miesiące przyjęcie budżetu obronnego. Portal „Politico” opisywał później zwrot Bidena w sprawie drugiego rosyjskiego gazociągu jako „decyzję, która – znacznie bardziej niż chaotyczne wycofanie wojsk z Afganistanu – zagroziła realizacji jego zamierzeń”.

Administracja kluczyła nadal, choć w połowie listopada

otrzymała dodatkowy czas, gdy niemieccy regulatorzy energii wstrzymali wydanie zgody na eksploatację drugiej nitki Gazociągu Północnego. Ceny gazu wzrosły w ciągu kilku dni o 8%, a w Niemczech i Europie pojawiły się rosnące obawy, że zatrzymanie uruchomienia rurociągu oraz rosnące ryzyko wybuchu wojny Rosji z Ukrainą doprowadzą do zimowego chłodu, którego tak bardzo chciano uniknąć. Waszyngton nie miał jasności co do stanowiska nowego niemieckiego kanclerza, Olafa Scholza. Kilka miesięcy wcześniej, po klęsce w Afganistanie, Scholz poparł publicznie podczas przemówienia w Pradze apel francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona o bardziej autonomiczną europejską politykę zagraniczną, wyraźnie wzywając do zmniejszenia zależności od Waszyngtonu i jego wojowniczej polityki.

Przez cały ten okres stale wzrastała liczebność rosyjskich wojsk przy granicy z Ukrainą; w grudniu ponad 100 tys. żołnierzy zajęło pozycje na Białorusi i na Krymie w gotowości do ataku. W Waszyngtonie coraz głośniej bito na alarm, a Blinken szacował, że liczebność armii może ulec „podwojeniu w krótkim czasie”.

Uwaga administracji znów skupiła się na Nord Stream. Waszyngton obawiał się, że dopóki Europa zależeć będzie od rurociągów z tanim gazem, kraje takie jak Niemcy niechętnie będą finansowaniu Ukrainy i przekazywaniu jej broni niezbędnej do pokonania Rosji.

To w tym burzliwym okresie Biden upoważnił Jake’a Sullivana do powołania międzyresortowej grupy, która miała opracować jakiś plan.

Miała ona rozpatrywać różne scenariusze. Wypracowała jednak tylko jeden.

Planowanie

W grudniu 2021 roku, dwa miesiące przed wkroczeniem rosyjskich czołgów na Ukrainę, Jake Sullivan zorganizował spotkanie nowej grupy zadaniowej – ludzi z Połączonego Dowództwa Sztabów, CIA, Departamentu Stanu i Departamentu Skarbu – na którym zapytał, jak zareagować na nadchodzącą inwazję Putina.

Miało to być pierwsze z całej serii tajnych spotkań prowadzonych w bezpiecznym pomieszczeniu na ostatnim piętrze Starego Budynku Biura Wykonawczego, w którym swoją siedzibę miała również prezydencka Rada Konsultacyjna Wywiadów Zagranicznych (FIAB), położonego nieopodal Białego Domu. Prowadzono standardowe dyskusje o różnych scenariuszach, które doprowadziły w końcu do sformułowania kluczowego pytania wstępnego: czy przygotowywana przez grupę rekomendacja dla prezydenta ma zakładać działania odwracalne (takie jak kolejny pakiet sankcji, ograniczenia walutowe), czy też nieodwracalne (czyli akcje bezpośrednie, których skutków nie da się cofnąć)?

Według źródła mającego bezpośrednią wiedzę na temat tych wydarzeń, dla uczestników narad jasnym było to, że Sullivan oczekiwał od zespołu propozycji planu zniszczenia dwóch gazociągów Nord Stream i takie było też życzenie prezydenta.

W ciągu kolejnych kilku spotkań ich uczestnicy zastanawiali się nad tym, w jaki sposób przeprowadzić atak. Marynarka Wojenna proponowała wykorzystanie nowego okrętu podwodnego do bezpośredniego zniszczenia rurociągu. Siły Powietrzne poddały pod dyskusję zrzuć bomb z opóźnionymi, odpalanymi zdalnie zapalnikami. CIA podkreślała, że niezależnie od zastosowanej metody, wszystko musi pozostać tajne. Wszyscy rozumieli, jaka jest stawka. „To nie zabawa w piaskownicy” – wspomina źródło. Jeżeli przeprowadzenie ataku zostałoby udowodnione Stanom Zjednoczonym, byłby to „akt wypowiedzenia wojny”.

Na czele CIA stał już William Burns, ułożony i kulturalny były ambasador w Rosji, który w administracji Obamy był zastępcą

sekretarza stanu. To Burns szybko zatwierdził powołanie doraźnej grupy roboczej w agencji, jednemu z członków której przypadkowo znane były możliwości nurków głębinowych Marynarki Wojennej z Panama City. W ciągu kolejnych kilku tygodni członkowie grupy z CIA zaczęli prace nad planem tajnej operacji polegającej na przygotowaniu wybuchów rurociągu przez płetwonurków.

Coś podobnego robiono już wcześniej. W 1971 roku amerykański wywiad dowiedział się od dwóch do tej pory nie ujawnionych źródeł, że dwie jednostki rosyjskiej marynarki na radzieckim Dalekim Wschodzie komunikowały się za pośrednictwem podmorskiego kabla położonego na dnie Morza Ochockiego. Łączył on regionalne dowództwo sił morskich z centralą we Władywostoku.

Zebrana naprędce grupa funkcjonariuszy Centralnej Agencji Wywiadowczej i Narodowej Agencji Bezpieczeństwa (NSA) zebrała się w tajnym miejscu w okolicach Waszyngtonu i wypracowała plan zakładający wykorzystanie nurków Marynarki Wojennej, zmodyfikowane okręty podwodne i sprzęt do nurkowania ratowniczego. Nurkowie zainstalowali na kablu urządzenia podsłuchowe, które pozwalały bez problemu przechwytywać i nagrywać na taśmach rosyjskie komunikaty.

Wkrótce NSA stwierdziła, że radzieccy oficerowie marynarki, przekonani o bezpieczeństwie swojej łączności, rozmawiali ze swymi kolegami bez użycia szyfrów. Urządzenia nagrywające i taśmy musiały być wymieniane każdego miesiąca, a projekt z powodzeniem realizowany był przez kolejną dekadę, dopóki nie ujawnił go 44-letni cywilny technik pracujący dla NSA, Ronald Pelton, biegle znający język rosyjski. Peltona zdradził przewerbowany rosyjski szpieg w 1985 roku, przez co skazano go na wyrok więzienia. Rosjanie zapłacili mu za wiadomości o operacji zaledwie 5000 dolarów, zaś kolejne 35 000 dolarów otrzymał za inne, nieokreślone do tej pory dane operacyjne interesujące stronę rosyjską.

Ten podwodny sukces, noszący kryptonim „Dzwonki z Bluszczu” (Ivy Bells), okazał się nowatorski i ryzykowny, lecz pozwolił na pozyskanie bezcennych informacji na temat zamiarów i planów radzieckiej marynarki wojennej.

Początkowo jednak międzyresortowy zespół odniósł się sceptycznie do entuzjazmu CIA w sprawie tajnego, podwodnego ataku. Zbyt wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Wody Bałtyku były zbyt intensywnie patrolowane przez marynarkę rosyjską i nie było na nich platform wiertniczych mogących zapewnić przykrywkę dla operacji nurków. Może nurkowie mogliby pojechać do Estonii, pod granicę rosyjską, niedaleko terminali gazowych, by przygotować się do wypełnienia misji? „To byłby kretynizm” – odpowiedziano agencji.

W czasie prac nad tym „planowaniem”, jak twierdzi informator, „niektórzy goście z CIA i Departamentu Stanu powtarzali: »Nie róbmy tego. To głupie i będzie miało koszarne skutki polityczne, jeżeli wyjdzie na jaw«”.

Nie bacząc na to, na początku 2022 roku grupa robocza CIA poinformowała zespół międzyresortowy Sullivana: „Znaleźliśmy sposób, by wysadzić rurociągi”.

Dalej stała się rzecz zadziwiająca. Mniej niż trzy tygodnie przed wyraźnie nieuniknioną już inwazją rosyjską, 7 lutego, Biden spotkał się w Białym Domu z niemieckim kanclerzem Olafem Scholzem, który po pewnych wahaniach wyraźnie zbliżył się do Amerykanów. Na konferencji prasowej po tym spotkaniu prezydent jednoznacznie zapowiedział: „Jeśli Rosja zaatakuje... nie będzie żadnego Nord Stream 2. Skończymy z tym”.

Dwadzieścia dni wcześniej, zastępca sekretarza stanu Nuland powiedziała właściwie to samo podczas konferencji prasowej Departamentu Stanu, która przyciągnęła niewiele mediów. „Chcę Wam to jasno dziś powiedzieć – mówiła, odpowiadając na pytanie – Jeżeli Rosja zaatakuje Ukrainę, Nord Stream 2, w taki czy inny sposób, zostanie wstrzymany”.

Wielu z tych, którzy brali udział w planowaniu misji zniszczenia rurociągu, było przerażonych tym, co uznali za pośrednie wskazywanie na możliwy atak.

„To tak, jakbyśmy umieścili w Tokio bombę nuklearną i powiedzieli Japończykom, że zamierzamy ją zdetonować – twierdzi źródło – Plan dotyczył opcji, które mogły być zastosowane w przypadku inwazji, a nie reklamowane publicznie. Biden najwyraźniej tego nie rozumiał, lub to zignorował”.

Brak dyskrecji Bidena i Nuland, jeśli można o nim właśnie mówić, sfrustrował część członków zespołu planującego. Stworzył on jednak również pewną szansę. Według informatora, niektórzy z wyższych oficerów CIA uznali, że plan wysadzenia rurociągu „nie mógł być już rozpatrywany jako tajna operacja, bo prezydent powiedział właśnie, że wiemy jak to zrobić”.

Dzięki temu ranga planu wysadzenia Nord Stream 1 i Nord Stream 2 została nagle zmieniona z poziomu tajnej operacji wymagającej poinformowania Kongresu do poziomu ściśle tajnej operacji wywiadowczej prowadzonej ze wsparciem sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Teraz według przepisów, jak twierdzi informator, „Nie istniał już obowiązek poinformowania o tej operacji Kongresu. Pozostało ją tylko przeprowadzić, w warunkach utajnienia. Rosjanie mają znakomity wywiad na Morzu Bałtyckim”.

Członkowie grupy roboczej w agencji nie mieli bezpośredniego kontaktu z Białym Domem i czekali z niecierpliwością na informację, czy prezydent mówił poważnie, czyli czy misja dostała zielone światło. „Przyszedł Bill Burns i powiedział: »działajcie«”.

Operacja

Idealną bazą do wykonania misji była Norwegia.

W ciągu kilku ostatnich lat kryzysu na linii Wschód – Zachód

Stany Zjednoczone znacznie zwiększyły swoją obecność militarną właśnie w Norwegii, której zachodnią granicę stanowi 2650 km wybrzeża północnego Atlantyku, przechodzącego nad kołem podbiegunowym w granicę z Rosją. Pentagon zainwestował w rozbudowę i unowocześnienie instalacji Marynarki Wojennej i Sił Powietrznych w tym kraju setki milionów dolarów, tworząc wysoko płatne miejsca pracy i proponując korzystne kontrakty, lecz jednocześnie wywołując pewne kontrowersje. Najważniejszą z inwestycji był zaawansowany radar z syntetyczną aparturą, zlokalizowany na północy Norwegii i zdolny do obserwacji dużej części Rosji, który uruchomiono zaraz po tym, jak wywiad amerykański utracił dostęp do stacji podsłuchowych dalekiego zasięgu w Chinach.

Uruchomiono odremontowaną amerykańską bazę okrętów podwodnych, którą rozbudowywano przez lata, a która teraz miała pozwolić na bliższą współpracę jednostek amerykańskich z ich norweskimi partnerami, by wspólnie monitorować i szpiegować położone 400 km na wschód, na Półwyspie Kolskim, rosyjskie atomowe silosy. Stany Zjednoczone powiększyły także norweską bazę lotniczą na północy kraju i dostarczyły Norwegom flotyllę samolotów zwiadowczych Boeinga P8 Poseidon, zwiększając zasięg szpiegowania wszelkich ruchów Rosji.

W zamian za to norweski rząd, przy sprzeciwie liberałów i centrystów w parlamencie, w listopadzie ubiegłego roku przyjął Dodatkową Umowę o Współpracy Obronnej (SDCA). Według jej postanowień, niektóre „ustalone” obszary na północy kraju weszły pod jurysdykcję amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości, w tym w przypadku przestępstw popełnianych przez amerykańskich żołnierzy poza terenem baz, jak i przez obywateli norweskich oskarżonych lub podejrzanych o utrudnianie funkcjonowania tych baz.

Norwegia była jednym z pierwotnych sygnatariuszy Paktu Północnoatlantyckiego w 1949 roku, w pierwszych latach zimnej wojny. Sekretarzem generalnym NATO jest obecnie Jens Stoltenberg, zdeklarowany antykomunista, który przez osiem lat

stał na czele norweskiego rządu, zanim otrzymał obecną posadę dzięki amerykańskiemu poparciu. Był jastrzębiem we wszystkim, co związane z Putinem i Rosją; swoją współpracę z wywiadem amerykańskim zaczął jeszcze w czasach wojny w Wietnamie. Od tamtej pory cieszył się bezwarunkowym zaufaniem. „To rękawiczka idealnie pasująca do amerykańskiej dłoni” – komentuje źródło.

Wracając do Waszyngtonu, planujący operację wiedzieli, że muszą zwrócić się do Norwegów. Jak mówi informator, „oni nienawidzili Rosjan, a norweska marynarka miała mnóstwo marynarzy i nurków, którzy od pokoleń zdobywali doświadczenie podczas świetnie opłacanych poszukiwań podmorskich złóż ropy naftowej i gazu”. Można też było liczyć na to, że zachowają całą misję w tajemnicy. Norwegowie mogli mieć tu też swój interes. Zniszczenie Nord Stream – jeśli udałoby się Amerykanom – pozwoliłoby Norwegii na znaczne zwiększenie eksportu swego gazu ziemnego do Europy.

W marcu kilku członków zespołu poleciało do Norwegii, by spotkać się z oficerami tamtejszych służb specjalnych i marynarki. Jedną z najważniejszych kwestii było ustalenie najbardziej dogodnego na Bałtyku miejsca do podłożenia materiałów wybuchowych. Nord Stream 1 i Nord Stream 2 miały po dwie rury każdy, a odległość między nimi wynosiła niecałe 2 km. Gazociągi kończyły się w porcie w Greifswaldzie, w północno-wschodnich Niemczech.



Norweska marynarka szybko znalazła właściwe miejsce: płytkie wody Morza Bałtyckiego, kilka kilometrów od duńskiej wyspy Bornholm. Rurociągi przebiegały tam w odległości 1,5 km od siebie, po dnie morza na głębokości zaledwie 80 m. Była to głębokość w zasięgu nurków poruszających się norweskim poławiaczem min klasy Alta, którzy nurkują z mieszkanką tlenu, azotu i helu w zbiornikach, i mogą zainstalować wyprofilowane ładunki C4 na betonowych osłonach czterech rurociągów. Byłaby to żmudna, czasochłonna i niebezpieczna robota, lecz wody wokół Bornholmu miały jeszcze jedną przewagę: nie ma tam większych prądów morskich, co sprawia, że nurkowanie jest znacznie prostsze.

Po przeprowadzeniu kilku analiz Amerykanie podjęli decyzję.

W tym momencie do gry znowu wchodzi szerzej nieznana grupa nurków głębinowych z Panama City. Tamtejszy ośrodek nurkowania, który wyszkolił uczestników operacji „Dzwonki z Bluszczu”, postrzegany jest przez absolwentów elitarniej Akademii Marynarki Wojennej w Annapolis, chcących najczęściej służyć w siłach specjalnych (Seals), jako piloci myśliwców albo na okrętach podwodnych, jako nieistotne zaplecze. Jeżeli ktoś zostaje „czarnym butem”, czyli uznawanym za mniej atrakcyjną służbę oficerem pokładowym, zawsze może zostać przydzielony do załogi niszczyciela, krążownika czy okrętu

podwodnego. Najmniej widowiskowym odcinkiem jest walka przy użyciu min. Zajmujący się nią nurkowie nie są nigdy pokazywani w hollywoodzkich filmach, ani na okładkach popularnych magazynów.

„Najlepsi nurkowie głębinowi tworzą wąską społeczność i tylko najlepsi z tej wąskiej grupy zwerbowani zostali na potrzeby tej operacji; powiedziano im, że mogą zostać wezwani do CIA w Waszyngtonie” – twierdzi informator.

Norwegowie i Amerykanie wyznaczyli już miejsce i wykonawców, lecz pojawiło się inne zmartwienie: wszelka niestandardowa aktywność podwodna u brzegów Bornholmu mogła zwrócić na siebie uwagę marynarki szwedzkiej lub duńskiej, które mogły o niej poinformować.

Dania była jednym z państw założycielskich NATO, znanym w świecie wywiadów z utrzymywania szczególnych relacji z Wielką Brytanią. Szwecja złożyła wniosek o członkostwo w NATO i posiadała znakomite umiejętności wykorzystywania swoich systemów wykrywania dźwięku i sensorów magnetycznych pod wodą, co pozwalało jej na wykrywanie rosyjskich okrętów podwodnych, gdy te pojawiały się czasem wokół odległych szwedzkich archipelagów i zmuszane były do wynurzenia się.

Norwegowie przekonywali Amerykanów, że wyżsi urzędnicy w Danii i Szwecji powinni zostać ogólnie poinformowani o możliwej aktywności nurków w tym obszarze. W ten sposób ktoś wyżej postawiony mógł interweniować, bagatelizując ewentualne raporty na ten temat i wyciągając je z łańcucha komunikacji dowodzenia. „To o czym wiedzieli i co zostało im powiedziane to dwie całkiem różne rzeczy” – powiedział mi informator. Poproszona o komentarz w tej sprawie ambasada Norwegii nie odpowiedziała.

Rola Norwegów była kluczowa również przy rozwiązywaniu innych problemów. Marynarka rosyjska znana była z tego, że posiada technologie pozwalające na lokalizowanie i namierzanie

podwodnych min. Amerykańskie zestawy wybuchowe musiały zostać ukryte w taki sposób, by systemy rosyjskie uznały je za naturalny element dna morskiego, co wymagało uwzględnienia określonego poziomu zasolenia wody. Norwegowie znaleźli tu rozwiązanie.

To również Norwegowie znaleźli odpowiedź na kluczowe pytanie o to, kiedy operacja powinna zostać przeprowadzona. Przez ostatnie 21 lat, w czerwcu każdego roku amerykańska VI Flota bazująca we włoskim porcie Gaeta, na południe od Rzymu, organizowała duże ćwiczenia NATO na Morzu Bałtyckim z udziałem dziesiątków okrętów państw sojuszników z regionu. Kolejne ćwiczenia, znane jako Baltic Operations 22 lub BALTOPS 22, miały się znów odbyć w czerwcu. Norwegowie zasugerowali, że byłyby one idealną przykrywką do zainstalowania ładunków wybuchowych.



Amerykanie dodali do tego jeden istotny element: przekonali planistów z VI Floty, by dodać do ćwiczeń program badawczo-rozwojowy. Ćwiczenia, jak informowała Marynarka Wojenna, prowadzone miały być przez VI Flotę we współpracy z „wojskowymi centrami badawczymi”. Jeden z ich elementów miał odbyć się u wybrzeży Bornholmu z udziałem NATOwskich zespołów nurków, którzy mieli zainstalować miny, a następnie konkurować w odnajdywaniu i unieszkodliwianiu ich za pomocą najnowszych

technologii podwodnych.

Było to przydatne ćwiczenie, a jednocześnie znakomita przykrywka. Chłopaki z Panama City mieli zrobić swoje ładunki C4 miały zostać zainstalowane przed zakończeniem BALTOPS 22, z zapalnikiem ustawionym na 48 godzin. Amerykanów i Norwegów miało przed pierwszym wybuchem już dawno nie być na miejscu.

Odliczano dni. „Zegar tykał, zbliżaliśmy się do realizacji misji” – mówi źródło.

I wtedy Waszyngton wpadł na inny pomysł. Ładunki miały być założone podczas BALTOPS, lecz Biały Dom zaczął się obawiać, że dwudniowy okres pomiędzy zakończeniem manewrów a ich detonacją jest zbyt krótki i tym samym udział Stanów Zjednoczonych w operacji stałby się oczywisty.

Biały Dom zadał wtedy nowe pytanie: „Czy chłopaki w terenie mogą zaproponować jakiś sposób wysadzenia rurociągów później, po wydaniu stosownego rozkazu?”.

Niektórzy członkowie zespołu planistycznego byli wściekli i sfrustrowani widocznym brakiem zdecydowania prezydenta. Nurkowe z Panama City wielokrotnie ćwiczyli zakładanie C4 na rurociągach, również podczas BALTOPS, lecz teraz to zespół z Norwegii miał zaproponować sposób realizacji jego życzenia – umożliwienia wykonania rozkazu w wybranym przez niego momencie.

CIA przywykła do mierzenia się z arbitralnymi, wprowadzanymi w ostatniej chwili zmianami planów. Cała sytuacja wywołała jednak na nowo u niektórych wątpliwości co do celowości i legalności całej operacji.

Tajne rozkazy prezydenta przypominały dylematy CIA z czasów wojny w Wietnamie, gdy prezydent Lyndon Johnson, stojąc w obliczu narastających protestów antywojennych, polecił agencji przekroczenie jej kompetencji – szczególnie przepisów

zakazujących jej działania na terytorium Stanów Zjednoczonych – i obserwację przywódców ruchu antywojennego, by sprawdzić, czy nie są kontrolowani przez komunistyczną Rosję.

Ostatecznie agencja na to przystała i w latach 1970. dowiedzieliśmy się, jak daleko może się posunąć. Po ujawnieniu afery Watergate media opisywały kolejne przypadki szpiegowania przez CIA obywateli amerykańskich, jej zaangażowania w zabójstwa przywódców w innych krajach i obalenie socjalistycznego rządu Salvadora Allende.

Ujawnienie tych afer podczas szeregu dramatycznych przesłuchań w połowie lat 1970., w senackiej komisji kierowanej przez Franka Churcha z Idaho, pokazało wyraźnie, że ówczesny dyrektor agencji Richard Helms uznawał, iż ma obowiązek wykonywania wszystkich poleceń prezydenta, nawet tych sprzecznych z prawem.

W nieopublikowanych, złożonych za zamkniętymi drzwiami zeznaniach, Helms z powagą wyjaśniał, że wykonując tajne rozkazy prezydenta ma się „niemal status Niepokalanej Dziewicy. (...) Czy to właściwe, czy nie – CIA działa w oparciu o inne reguły i zasady operacyjne niż wszystkie inne instytucje rządowe”. Właściwie powiedział senatorom, że jako szef CIA rozumiał, iż pracuje dla Korony, a nie dla Konstytucji.

Amerykanie działający w Norwegii operowali w oparciu o ten sam schemat, rozpoczynając skrupulatną pracę nad rozwiązaniem nowego problemu – kwestii zdalnego wysadzenia ładunków C4 na rozkaz Bidena. Było to zadanie znacznie bardziej wymagające niż wydawało się w Waszyngtonie. Zespół w Norwegii nie miał pojęcia, kiedy prezydent zechce nacisnąć guzik. Czy stanie się to za kilka tygodni, miesięcy, pół roku, a może później?

Przymocowane do rurociągów C4 miało zostać odpalone przez boję sonarową zrzuconą tuż przed wybuchem z samolotu, lecz procedura ta wymagała zastosowania najbardziej zaawansowanych

technologii przetwarzania sygnału. Zapalniki przymocowane do czterech rur mogły zostać jednak przypadkowo odpalone przez złożony zestaw dźwięków dna morskiego na zatłoczonym Morzu Bałtyckim – tych pochodzących z przepływających bliżej i dalej statków, odwiertów podwodnych, zjawisk sejsmicznych, fal, a nawet od morskiej fauny. Aby tego uniknąć, boja sonarowa miała emitować sekwencję dźwięków tonalnych o niskiej częstotliwości, bardzo podobnych do fletu lub fortepianu, które rozpoznane zostałyby przez mechanizm zapalnika i po zaprogramowanym odstępie czasu uruchomiłyby eksplozję. „Potrzebny byłby sygnał wystarczająco silny, by żaden inny dźwięk nie mógł przypadkowo uruchomić detonacji” – powiedział mi emerytowany profesor fizyki, technologii i bezpieczeństwa narodowego z Instytutu Technologii w Massachusetts (MIT), Theodore Postol. Postol, który służył jako doradca naukowy w Dowództwie Operacji Morskich Pentagonu, twierdzi, że problem, który rozwiązywała grupa w Norwegii w związku z opóźnieniem decyzji Bidena stwarzało spore ryzyko: „Im dłużej materiały wybuchowe przebywają w wodzie, tym większe zagrożenie, że ich eksplozję wywoła przypadkowy sygnał”.

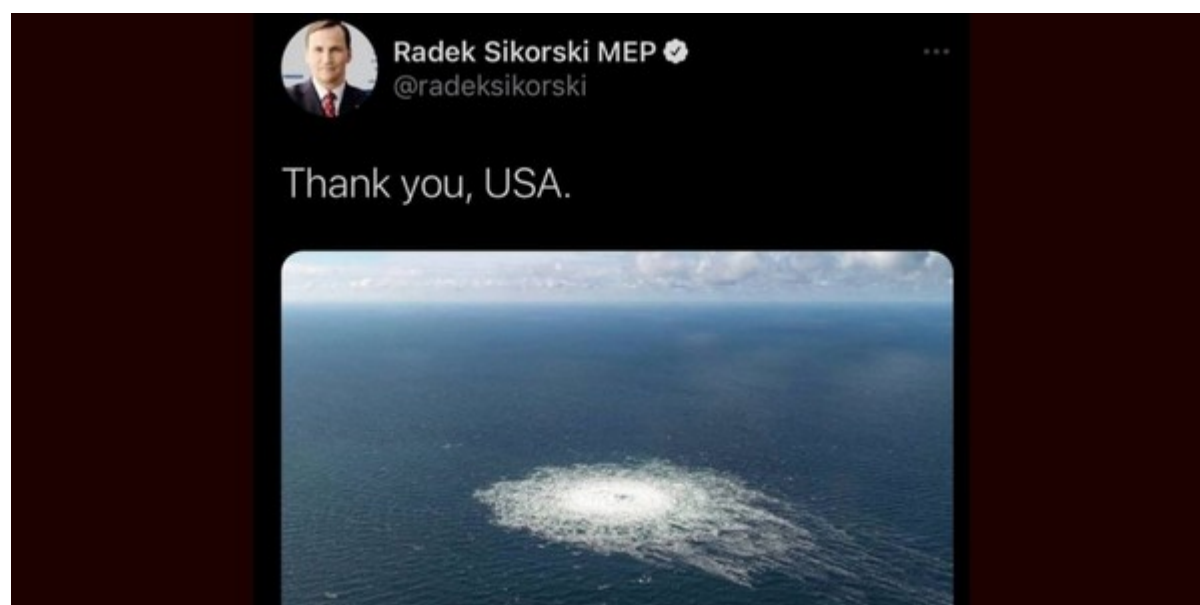


26 września 2022 roku samolot zwiadowczy norweskiej marynarki wojennej P8 odbył rutynowy na pierwszy rzut oka lot i zrzucił boję sonarową. Emitowany przez nią sygnał dotarł najpierw do Nord Stream 2, a później do Nord Stream 1. Kilka godzin

później materiały wybuchowe o dużej mocy zostały odpalone i trzy z czterech rur stały się niezdatne do użytku. W ciągu kilku minut na powierzchni wody widoczne były plamy metanu, który wydobył się z uszkodzonych gazociągów, a świat dowiedział się, że stało się coś nieodwracalnego.

Skutki

Zaraz po wybuchu gazociągu amerykańskie media traktowały to wydarzenie jako niewyjaśnioną zagadkę. Powtarzano, że prawdopodobnym sprawcą jest Rosja, co miały potwierdzać kontrolowane przecieki z Białego Domu, w żaden sposób nie wyjaśniające wszakże motywów takiego autosabotażu, poza twierdzeniem o najzwyklejszej zemście. Kilka miesięcy później, gdy okazało się, że władze rosyjskie dyskretnie szacują koszty naprawy gazociągów, „New York Times” stwierdził, że „komplikuje to teorie o odpowiedzialności” za atak. Żadna z czołowych amerykańskich gazet nie powróciła do gróźb zniszczenia gazociągu wygłaszanych wcześniej przez Bidena i zastępczynię sekretarza stanu Nuland.



Nigdy nie było zbyt jasne, dlaczego niby Rosja miała niszczyć własne, dające jej zyski rurociągi. Tymczasem decyzję prezydenta racjonalizował sekretarz stanu Blinken.

Na konferencji prasowej we wrześniu ubiegłego roku, zapytany o konsekwencje narastającego kryzysu energetycznego w Europie, Blinken uznał, że sytuacja ma swoje potencjalne plusy: „To wyjątkowa okazja, by raz na zawsze skończyć z zależnością od rosyjskich źródeł energii i tym samym odebrać Władimirowi Putinowi możliwość traktowania ich jako środka pozwalającego na realizację jego imperialnych projektów. To bardzo znaczące i daje nam to niesamowitą, strategiczną szansę w nadchodzących latach, choć jednocześnie musimy zrobić wszystko, co tylko możemy, by konsekwencje tej sytuacji nie były ciężarem dla obywateli naszych krajów i innych na świecie”.

Całkiem niedawno satysfakcję z powodu zniszczenia najnowszych rurociągów wyraziła Victoria Nuland. Występując przed Komisją Stosunków Zagranicznych Senatu pod koniec stycznia, powiedziała senatorowi Tedowi Cruzowi: „Podobnie jak Pan i, jak sądzę, również administracja, jestem bardzo zadowolona z powodu tego, że Nord Stream 2 jest dziś, jak lubi to Pan określać, stertą złomu na dnie morza”.

Informator ma znacznie bardziej prostolinijny pogląd na decyzję Bidena w sprawie dokonanego u progu zimy sabotażu na liczących w sumie prawie 2500 km długości rurach Gazpromu. „Cóż, – mówi, oceniając prezydenta – muszę przyznać, że gość ma jaja. Mówił, że to robi, i to zrobił”.

Na pytanie o brak odpowiedzi ze strony Rosjan, stwierdza cynicznie: „Może chcą najpierw uzyskać zdolność robienia takich rzeczy, jak my”.

„To piękna historia na okładki pism” – kontynuuje. „Mamy tu utajnioną operację z zaangażowaniem ekspertów w terenie i sprzętu korzystającego z tajnego sygnału. Jedynym problemem było podjęcie decyzji, by to zrobić”.

Autorstwo: Seymour Hersh

Źródło zagraniczne: [SeymourHersh.substack.com](https://seymourhersh.substack.com)

Źródło polskie: [MyslPolska.info](https://myslpolka.info)